

---

Lech Majewski  
**Z siekierą w Arkadii**

---

## **streszczenie**

---

Autor diagnozuje współczesną rzeczywistość i odpowiadającą jej sztukę jako przeniknięte duchem zniszczenia i anahilacji. W kulcie nowoczesności, pospieszności i powierzchownie ironicznego żartu zatracą się umiejętność patrzenia, kształtowania i doceniania sztuki, przekazywania i odkrywania głębokich znaczeń, a przede wszystkim odsłaniania i doświadczania piękna. Jego ślady autor dostrzega w filmie, który wciąż pokazuje ludzi i tęsknotę za pięknem, którą ludzie, często nieświadomie, okazują.

## **słowa kluczowe**

---

Lech Majewski  
**Z siekierą w Arkadii<sup>1</sup>**

„Piękno zbawi świat”  
Fiodor Dostojewski

Widziałem w Barcelonie muzeum poświęcone wczesnej twórczości Picassa – jako nastolatek rysował i malował jak anioł, by potem wziąć siekierę i wszystko porąbać. Niestety, XX wiek niczego innego nie robił, tylko nieudolnie jego destrukcję naśladował. Gdy przyjrzymy się rozwojowi sztuki w XX wieku, to zobaczymy, że postać ludzka została z niej wyrugowana. Zastąpił ją atak abstrakcyjnych form – połamanych, zdeintegrowanych przez artystów z siekierami. Picasso i kubiści, Strawiński i Joyce rozrąbali na drzazgi okręt sztuki pieczołowicie konstruowany przez stulecia i arka zatoniła wraz z nimi. Dziurawe rzeźby Moore’a, piszczele Giacomettiego, potworne kobietony de Kooniga – człowiek został zamieniony w popiół i miazgę, substancje antycypujące okrucieństwa dwudziestego wieku, który zbombardował dywanowym nalotem wszystko to, nad czym z benedyktyńska cierpliwością pracowali artyści i rzemieślnicy przeszłości, czyli nad zbliżeniem nas do Arkadii, schellingowskiego stanu łaski. I te kanony zniszczenia wciąż triumfują. Obalono stan łaski w sztuce. Zanegowano istnienie Arkadii. Zmieciono transcendencję. Rozbito formę. Przeszłość również miała swoją dozę okrucieństwa, ale nie była ona tak przerażająca, jak w wieku XX, czego symbolicznym zwiastunem stała się masakra gazem musztardowym w okopach I wojny światowej.

Ciało człowieka zostało porąbane, posiekane i spalone na obrazach, w rzeźbach i na wojnie. Zawsze istniały wojny, ale nigdy nie miały tej skali przemysłowej i nie towarzyszyło im takie zobojętnienie jak w wieku XX. Przychodzą na myśl reportaże z wojny w Jugosławii: żołnierze jednocześnie oglądali pornografię, palili skręty i czasem odpalali działo. Nie było walki, zaangażowania, zastąpiła ją nieopisanie mechaniczna i kompletna obojętność, rutyna. Gdy kilka lat później jechałem przez Chorwację widziałem bogate, zadbane wille z basenami i drogami samochodami obok spalonych, zupełnie zniszczonych budynków bez futryn. Ze spalonych budynków wygoniono bowiem Serbów lub Bośniaków i jeśli ktoś spróbowałby na spalony teren wejść, snajperzy by go zastrzelili.

Picasso i kubiści dokonali ataku na figurę ludzką. Rozłupali formy, rozdarli ciała, rzucili się w ekspresyjną deformację, a potem w abstrakcję. Człowiek ze sztuki wyparował. I to, że zdeformowane ciała wyparowały później z linii frontu i z obozów koncentracyjnych podczas I i II wojny światowej, sprawia, że można zadać pytanie: czy sztuka to przeczuła, czy

---

<sup>1</sup> Tekst był wcześniej publikowany w: Majewski L., (2017), *Pejzaż intymny. Rozmowy autobiograficzne o świecie i sztuce*, Rebis, Poznań.

temu pomogła? Najwyraźniej sprawdził się tutaj paradoks Oscara Wilde'a, iż „natura naśladuje sztukę”. Pojawiły się też surogaty ojcostwa – twardogłowi i bezwzględni ojcowie narodów, jak Stalin i Hitler, którzy – pragnąc przywrócić sylwetkę ludzką – zaproponowali sztuce obraz nadczłowieka napompowanego testosteronem totalitaryzmu.

To, że wiek XX z takim okrucieństwem podszedł do ciała człowieka, że doszło do anihilacji ludzi, to wszystko jest możliwe do odczytania z wcześniejszych o kilka lat dokonań sztuki. Jak wytłumaczyć Auschwitz? To pytanie-kwintesencja XX wieku. I czy malarze niszczący formę ludzką są współwinni procesowi anihilacji? Czy byli jedynie prorokami, czy swoją działalnością dali przyzwolenie? Czy stali u kulturowych źródeł tego, że ciało zdeintegrowało się w tak prosty i łatwy sposób, zmieniając się na różnego rodzaju mydła i włosy do materaców?

Wojna była zawsze, lecz przemysłu zagłady, jaki zafundował wiek XX nie było nigdy wcześniej. Tak masowych grobów historia nie знаła. Pytanie brzmi zatem: Do jakiego stopnia sztuka jest zapowiedzią, a do jakiego jedynie odzwierciedleniem tej sytuacji? To są pytania etyczne i często w rozmowach z Henrykiem Mikołajem Góreckim o tym właśnie rozmawialiśmy – on bezustannie szukał odpowiedzi na pytanie: Co się stało z pięknem, co z nim zrobiliśmy? Dlaczego akceptujemy taką ilość brzydoty? Dlaczego nie mówimy, że król jest nagi; dlaczego w parkach stoją kikuty, które mają być rzeźbami?... Parę lat temu Górecki odszedł od nas i rozmowy się urwały.

Oczywiście są to tezy i pytania nie na czasie. Teraz należy być ironistą lub prowokować, walić baseballowym kijem odbiorcę po głowie. Jest się artystą i nogi na stół, a reszta to motłoch i jak nie rozumie, to niech ucieka do lasu. Owi założyciele ruchów nowoczesnej sztuki przywiedli nas na cmentarzysko, na fascynujący pogrzeb, unicestwienie, destrukcję formy. Ci pierwsi, z najostrzejszymi siekierami byli jednak geniuszami. Problem polega na tym, że ich dokonania stały się kanonem i za nimi ruszyły tabuny nieudolnych naśladowców tworzących powszechny akademizm brzydoty. Katastrofą stało się założenie, że każda rzecz może być sztuką, a każdy zjadacz chleba artystą i mieć prawo do destrukcji formy jako alibi własnej nieudolności. Prawdą jest, że piękno w XX wieku spłynęło do pisuaru Duchampa.

Współczesna architektura nie stwarza przestrzeni, wśród których możemy poczuć matczyne ciepło – ono przepętnia stare mieszkania, stare kamienice. W nowoczesnym mieście jesteśmy jak w probówce, na szkle pod mikroskopem. Stajemy się eksponatem, transparentną amebą.



Lech Majewski podczas wypowiedzi *Sztuka współczesna jako anihilacja dziedzictwa. O zniszczeniu wielowiekowej próby odtwarzania Arkadii, czyli co się stało z pięknem, prawdą, harmonią i taską?*

W tym procesie staliśmy się niewolnikami fałszywych bożków nowoczesności, awangardy i mody. A czy współcześni kompozytorzy są lepsi od Bacha, dramaturdzy lepsi od Szekspira, malarze od Leonarda? Problem polega na fetyszycacji słowa postęp. Tę zarazę również wprowadził chory wiek dwudziesty, zaś obrazuje ją najlepiej rewolucja kulturalna w Chinach. Twórzmy nową sztukę, zniszczmy stare symbole. Talibowie zrealizowali ów cel w Afganistanie, gdy wysadzili w powietrze gigantyczny posąg Buddy setki lat wykuwany przez mnichów.

W dawnej sztuce – poza wpisana w nią duchowością – można powszechnie docenić niebywały kunszt wykonawstwa (przy ograniczonych możliwościach technicznych), zupełnie teraz lekceważony. Współczesna sztuka to wypalony pejzaż, pogruchothane śmietnisko, w gruncie rzeczy akademickie, gdyż poetyka śmietnika stała się obowiązującym kanonem akademickim. Wystarczy rozbić telewizor i wstawić go na postument do galerii. Krytycy będą się zastanawiać, czy przypadkiem nie chodzi o protest przeciwko terrorowi mass mediów. Można połamać krzesło, pokazać je w galerii, zatytułować *Połamane krzesło* i będą go oglądały wycieczki szkolne. Co z tego wynika, że połamano krzesło nie wiem, ale gdyby tak zrobić serię połamanych mebli, to na pewno któryś z krytyków napisałby, że jest to wyraz agresji wobec społeczeństwa konsumpcyjnego. Dobrze ujął to Jean Baudrillard, żaląc się, że relatywizm został do tego stopnia

rozpowszechniony, że „ufikcyjnił” się cały świat, a my wpadliśmy w amoralną panikę nierozróżniania i wymieszania wszelkich kryteriów.

Zabawna jest lektura katalogów malarstwa współczesnego – te wypociny, ta broda przyklejana do kolejnych bohomazów. Wystarczy, że zdejmę koszulę, rozedrę ją i powieszę na wieszaku jako obiekt sztuki. I nie zdziwię się, gdy później przeczytam, że owa koszula jest obrazem rozdartej duszy lub rozdzielenia społeczeństwa lub likwidacji konsumeryzmu... Wszystko można powiedzieć, napisać trzy bite strony maszynopisu, ssąc z palca. Ale o płytkości sztuki dzisiejszej świadczy to, że można o niej napisać tylko trzy strony, czy siedem, w porywach dziesięć – nie więcej. I nie będzie w tym nic poza mieleniem zmielonego. Natomiast Michael Gibson, który zainspirował mnie do zrobienia *Młyna i krzyża*, analizując pojedynczy obraz Petera Bruegla napisał dwieście stron i powiedział, że to zaledwie powierzchowna analiza, że równie dobrze mógłby napisać stron tysiąc.

Gibson napisał *opus* na temat jednego tylko dzieła i jest to dwieście stron bez zbędnego zdania, lecz gdy pytałem ile mógłby napisać na temat pojedynczego dzieła XX wieku, chociażby jego ulubionego Picassa, odpowiedział, że już ma taki esej i wyszło mu stron czternaście... To najkrócej opisuje stan współczesnej sztuki, która przestała cokolwiek znaczyć. Ile można stać przed obrazem Warhola? Minutę, dwie? I co można w nim zobaczyć? Pustkę, od której człowiek odbija się jak od ściany. A przed Bruegłem ludzie stoją godzinami. Dlaczego? Bo obrazy Bruegla są przede wszystkim traktatami filozoficznymi – w jego obrazach jest mądrość; dzieją się niezwykle wydarzenia – zawarty jest świat; prawdziwe kompendium wiedzy o naszej cywilizacji, jej tajemnicach, o ludzkich charakterach. Bruegel, genialny filozof, poeta i epik, snuje wiele opowieści, posługuje się gestami, symbolami, a jego malarstwo fascynuje i zawładza. Dostaję listy z całego świata, e-maile i książki od różnych znawców Bruegla, czy to z Japonii, czy ze Stanów Zjednoczonych, czy z Anglii, którzy po obejrzeniu *Młyna i krzyża* wskazują na jeszcze inne aspekty jego malarstwa. Czytam ich maile i książki, i rzeczywiście znajduję rzeczy, których – pomimo czteroletniego, codziennego obcowania z jego arcydziełem – wcześniej nie dostrzegłem.

Zatem malarstwo, a szczególnie malarstwo stare, zaprasza na niespieszną podróż w głąb obrazu i na możliwość kontemplacji, bo gdy potrafimy wpatrzeć się w obraz dłużej, zaczyna się on animować w naszym umyśle, oddychać, żyć, nawet go słyszymy. Doznanie estetyczne jest korytarzem, przez który dochodzi się do głębszych wartości. I tu wracamy do tajemnicy jaką jest piękno, tajemnicy opuszczonej przez XX wiek. Do piękna

w rozumieniu odkupienia i łaski. W kościele San Zaccaria w Wenecji jest *pala* Belliniego, *sacra conversazione* – Madonna z Dzieciątkiem i wizerunkami św. Hieronima, Łucji i Piotra. Jest tak namalowana, że wzrok po niej płynie niczym po rzece o łagodnych zakolach – doznanie stanu łaski...

Ktoś, kto chce się przyjrzeć staremu malarstwu, musi być dwadzieścia centymetrów przed obrazem, żeby docenić i odkryć jego piękno, symbole, tajemnice. W przypadku Baroku można być już oddalonym o dwa metry (a gdy patrzy się na Rubensa może i o dwanaście). Sztuka XX wieku rozwinęła dystans dwudziestu metrów, dzieło odepchnęło człowieka... Siedząc na ławce w nowojorskim Metropolitan Museum, można zaobserwować, w jaki sposób ludzie poruszają się przed obrazami starymi, a jak w skrzydle sztuki współczesnej. Przez galerię ze starym malarstwem idzie się powoli, większość obrazów zasysa, trzeba przystanąć, przyjrzeć się detalom. Im sztuka bliższa naszym czasom, tym szybszy krok, tym łatwiej objąć wszystko w krótszej chwili.

Powracam do korzeni, do starych mistrzów, których uważam za o wiele głębiej myślących niż majstrowie współczesności. Znam też od podszewki manipulacje cenami i współczesnymi wielkościami artystycznymi, bo zaznajomili mnie z tą niezwykle intratną grą, o przebicciu o wiele większym niż inwestycje giełdowe, koryfeusze rynku sztuki w Nowym Jorku i Londynie, gdy przygotowywałem *Basquiata*. I wiem że nic; ani złoto, ani platyna, ani antyki, czy obrazy starych mistrzów nie uzyskają takiej ceny, jak wypromowany, wymanipulowany artysta współczesny. Pamiętam jak w Nowym Yorku wspaniały obraz Veronesa poszedł pod młotek za pół miliona dolarów. W tym samym czasie, na innej aukcji, Jeff Koons został sprzedany za dwanaście milionów. Ten wymiar monetarny systemu kocha współczesna cywilizacja, ponieważ pogubiła wszelkie inne mierniki. Jak się niewiele rozumie i pozbyło etycznych wartości, potrzebna jest jakaś miara, więc wybrano tę najprostszą, a wymiar określa status, zaś punktami orientacji są rankingi cenowe.

O ile kontakt ze współczesną kulturą przeważnie mnie zubaża, odziera z duchowości, o tyle obcowanie ze sztuką dawnych lat wciąż mnie wzbogaca. Niedawno byłem z wykładem w Manchesterze i odwiedziłem tamtejszą galerię sztuki ze zbiorem Prerafaelitów, których lubię i cenię, gdyż czerpali inspiracje z renesansu, buntując się przeciw industrializacji. A my już mamy skrajną formę industrializacji. Stare miejsca wyburzono, pobudowano hipermarkety, gigantyczne szyby, wszystko oświetlone, reklamy jak katedry, ale wszędzie sprzedają te same szmaty. Taka jest współczesna uroda tych bezsensownie drogich t-shirtów szytych przez dzieci w Bangladeszu. Wszystko jest identyczne.

Ludzie dzisiaj potrzebują piękna jak koła ratunkowego. Są już znużeni i zmęczeni brzydotą. Żyją w mieszkaniach, które są źle zbudowane, o złych proporcjach, obniżonych sufitach, o oknach patrzących na mury, a przecież nasza psychika jest delikatną materią. Jesteśmy bezustannie atakowani tandetą. Oczywiście jest też sporo wyjątków w sztuce XX wieku, jak chociażby Giorgio de Chirico (zadziwiające, że przez parę lat Chirico był tym wielkim Chirico, a potem już tylko cieniem samego siebie: skrzydło anioła, które dotknęło go na parę młodzieńczych lat, gdy tworzył jak we śnie swoją *pittura metafisica*, chwilę później zostało cofnięte). Gdy ktoś spojrzy na rokokowe obrazy i porówna z renesansowymi, też zobaczy upadek; kanibalistycznie tłuste amorki, pulchne kobiety na huśtawkach, pokraczni dworzanie w perukach do pasa, pudrowani i śmierdzący... Zatem mieliśmy już do czynienia z wieloma zapaściami, być może i z tej się wydzwigniemy.

Na szczęście całościowy obraz nie jest tak czarny, bowiem pojawiło się kino i ono stało się arką, która przeniosła sylwetkę człowieka przez owe wzburzone krwią fale XX wieku. To w kinie zobaczyłem ludzi – wyrugowani z obrazów przenieśli się na ekran. Być może stąd właśnie bierze się kult aktorów. Serca i umysły widzów zostały zdeponowane w ciemnej sali, gdzie mogli oglądać swoich idoli. Kult, jakim kobiety darzyły kiedyś Rudolfa Valentino, dziś już jest niewyobrażalny. Chociaż niedawno, w Indiach, byłem świadkiem jak tamtejsza supergwiazda, Khan, pojawił się na festiwalu, a kobiety w sari klękały i wrywały trawę, po której przeszedł. Widziałem hinduskiego boga idącego po trawie.

Na ogół nie umiemy patrzeć. Tym bardziej, iż nastał ogólny pęd cywilizacyjny, odrywający nas od rzeczywistości. Nie dość, że nie chcemy mieć z realnością do czynienia, to jeszcze wstawiamy pomiędzy nią i nas – szybę. Czy jest to szyba komputera, telewizora czy okno w samochodzie, świat jawi się nam zza szkła. Liczy się pęd. Dla pochłoniętych grammi komputerowymi nie istnieje już nic innego, jak tylko pęd, który nie pozwala na jakąkolwiek refleksję, myślenie czy rozumienie świata. Trzeba po prostu przeżyć. Przeżyć, ale nie żyć. Ponieważ nie dotykają nas na szczęście wojny, gry komputerowe symulują ekstremalne zagrożenia, więc trzeba rozwalić wszystko i wszystkich po drodze. Gdy człowiek robi to dobrze, wtedy awansuje, przechodzi na wyższy poziom, gdzie, o ironio, obraz pędzi jeszcze szybciej.

Uprawiamy bezmyślne gapienie się. Człowiek w historii swego istnienia nigdy jeszcze nie widział tylu ruchomych obrazów naraz. Eksplozja bodźców prowadzi w konsekwencji do implozji znaczenia i odczuwania. Kiedyś ludzie mieli w swoich mieszkaniach statyczne, „pojedyncze” obra-



zy, które były ich oknami na świat, obrośniętymi niezliczoną ilością spojrzeń i kontemplacji. Nie było przecież telewizji ni radia. Wtedy podróż domowników w głąb ich obrazów zawieszonych na ścianach była sprawą całej rodziny. Rozmawiali o tym, co w nich dostrzegali, dzielili się odczytywaniem znaczeń, razem wędrowali po świecie przedstawionym przez malarza. Stawały się one wreszcie częścią wewnętrznego życia rodziny.

Mój szacunek dla sztuki dawnej polega między innymi na tym, że wtedy nikt nie pędził – artyści starali się odnaleźć zasadę harmonii, Arkadię, piękno. Dopiero XX wiek zniszczył ową schellingowską funkcję. Piękno... Jakie to dziś niebezpieczne słowo! Nawet nie można powiedzieć, że coś jest piękne, bo nie wypada. A kiedyś piękno było celem nie tylko sztuki. Sokrates mówił (ustami Platona), że piękno to najwyższe dobro, bo piękno oznacza prawdę. A celem mądrości jest redukcja brzydoty. Zaś Lew Tołstoj twierdził, iż „wszystko, co łączy ludzi, jest dobrem i pięknem, zaś wszystko, co ich rozdziela, jest złem i brzydotą”. Nasze czasy przewróciły tę wskazówkę do góry nogami. Sztuka dzisiejsza traktuje piękno jak trąd. Ta fenomenalna funkcja sztuki została właściwie zamordowana. Mieszkając w Wenecji, mogę obserwować ludzi, którzy przyjeżdżają do tego niemożliwego miasta, by właśnie odnaleźć piękno, którego brakuje im w życiu.

Platońskie *anamnesis*, przypominanie, jest też drogą do odkrywania piękna, bowiem według Platona w innym życiu byliśmy w harmonijnych miejscach, owych Arkadiach, których obrazy pozostały w naszych umysłach. Istnieje piękno w proporcjach, w zależnościach wizualnych nie do końca zrozumiałych, takich jak ciąg Fibonacciego, złoty podział, czy złota spirala, wszystkim tym, co posiada matematyczne podłoże i co odkrywa tajemnicze aspekty obrazu świata. Ma to oczywiście wartość porządkującą, ale nie wyczerpuje tajemnicy. Moim zdaniem istota rzeczy tkwi głębiej... Rozmawiałem o tym z Henrykiem Mikołajem Góreckim. Mieszkaliśmy w Katowicach blisko siebie i gdy odwiedzałem go rozmawialiśmy o muzyce sakralnej, i o chorobie XX wieku – wykluczeniu piękna.

## Filmografia

*Rycerz* (1980)  
*Lot świerkowej gęsi* (1986)  
*Więzień Rio* (1988)  
*Ewangelia według Harry'ego* (1992)  
Basquiat (scenariusz, producent, 1996)  
*Pokój saren* (1997)  
*Wojaczek* (1999)  
*Angelus* (2001)  
*Ogród rozkoszy ziemskich* (2004)  
*Szklane usta* (2006)  
*Młyn i Krzyż* (2010)  
*Onirica* (2015)

## Książki

Powieści  
*Kasztanaja* (1981)  
*Szczury Manhattanu* (1993)  
*Pielgrzymka do grobu Brigitte Bardot Cudownej* (1996)  
*Metafizyka* (2002)  
*Hipnotyzer* (2003)  
*Manhattan Babilon* (2015)

Tomiki poetyckie

*Baśnie z tysiąca nocy i jednego miasta* (1977)  
*Poszukiwanie rajy* (1978)  
*Mieszkanie* (1981)  
*Muzeum mojej nędzy* (1997)  
*Święty Sebastian* (1998)

## Eseje

*Asa Nisi Masa - Magia w 8 i 1/2 Felliniego* (1994)  
*Oficjalne Centrum Świata* (1998)

## biogram

### Lech Majewski

Lech Majewski – malarz, poeta, prozaik, reżyser. Urodzony w Katowicach, od 1981 pracuje przede wszystkim za granicą. Studiował malarstwo na Akademii Sztuk Pięknych. Absolwent Wydziału Reżyserii PWSFTViT w Łodzi. Jego filmy, m.in.: *Rycerz*, *Wojaczek*, *Angelus*, *Ogród rozkoszy ziemskich*, *Młyn i Krzyż* oraz *Onirica* prezentowane były na festiwalach filmowych m.in. w Cannes, Wenecji, Berlinie, Toronto, Rzymie, Nowym Jorku, Rio de Janeiro, Londynie, Barcelonie, Jeruzalem i Montrealu, zdobywając wiele nagród. Jego wideoarty, fotografie i rzeźby pokazywało wiele muzeów i galerii świata. W 2006 roku nowojorskie Museum of Modern Art uhonorowało jego twórczość organizacją indywidualnej retrospektywy, a rok później instalacja *Krew Poety* stała się częścią 52. Biennale w Wenecji. Kolejny cykl wideoartów *Bruegel Suite* był wystawiany w Luwrze, Tel Aviv Museum of Art, National Gallery w Londynie, Prado w Madrycie, w Muzeum Narodowym w Krakowie oraz na 54. weneckim Biennale. Najnowszy cykl *Supermarket Dante* był częścią światowej prezentacji sztuki współczesnej w Fundacao Progresso w Rio de Janeiro. Prowadził również wykłady na wielu uniwersytetach i uczelniach świata; od Canterbury University w Nowej Zelandii, poprzez Harvard i Berkeley w USA, po Uniwersytet w Pizie i Akademię Sztuk Pięknych w Rzymie.

